

## Soteriologia

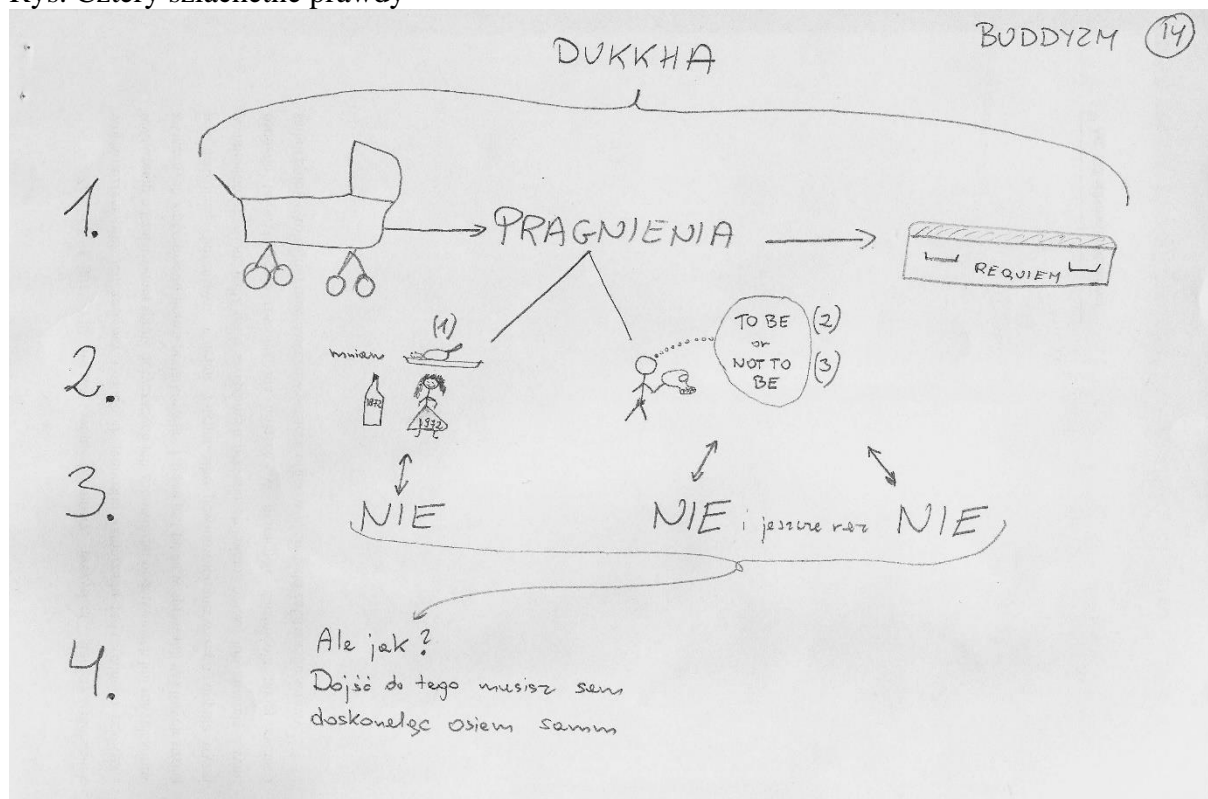
Moje wahania ontologiczne idą w parze z wahaniami soteriologicznymi. Do niedawna twardo sekundowałem, choćby Brodskiemu, w twardej wizji, że gdy zabrzmi amen, to basta, szlus i już nic. Teraz już nie jestem pewien. Zmiana kursu może wynikać z prostej zasady "jak trwoga to do boga" (choćby w bezbożnej wersji buddyjskiej), ale może też brać się z otwarcia na inne myślenie, a więc z czystego studiowania i spekulacji. Tak czy inaczej, coś się we mnie zmieniło. Weźmy choćby taki przykład. Ostatnio chodzę regularnie do szkoły na Historię muzyki Orawskiego, który odgrzebał epitafium Seikilosa, to jest wiersz wyryty jeszcze przed naszą erą na jakimś greckim nagrobku:

*Tańcz i baw się póki żyjesz  
Niechaj cię nic nie .zasmuca  
Żyjesz krótko prędko zgnijesz  
Czas swe tempo ci narzuca*

Jeszcze jakiś czas temu skomentowałbym: no cóż chłop ma rację. Odczułbym przelatującą przez wieki więź wszystkich tych, którzy zdali sobie sprawę ze swojej ulotności. Czuję tę więź i teraz, i myśl o człowieku bezsilnym tak już od dawien dawna, nieodmiennie mnie wzrusza. Ale dziś, dzięki wycieczkom w stronę myśli Wschodu, zdaję sobie sprawę, jak bardzo pesymistyczne jest nawoływanie do hedonizmu. Że taka postawa jest jakoś płytka. Jakoś nieakceptowalna. Tańczyć i bawić się? Trzeba raczej myśleć. No więc staram się. Myślę często, że nirwana jest czymś nieosiągalnym. Że to kolejne, choć specyficzne opium dla ludu. Ale myślę też i wierzę, że dzięki buddyjskiej ścieżce można odłożyć na bok wiele niepotrzebnych zmartwień, być lepszym, a co bodaj najważniejsze, osiągnąć jakiś spokój wobec tego, że się przemienie. A więc cierpienie jakoś odsunąć. I właśnie nie dlatego, że jeszcze przed śmiercią człowiek zdąży załapać się na nirwanę, ale dlatego tylko że do niej dąży.

No to spróbujmy wyobrazić się na tej ścieżce. Ośmiorakiej zresztą. Wypada zacząć od tego, że ścieżka ta jest czwartą ze szlachetnych prawd. Pierwsza mówi, że cierpienie jest zjawiskiem powszechnym i wszechobecnym. Druga, że źródłem cierpienia są pragnienia. Trzecia, że cierpienie ustana, gdy ustana pragnienia. Prawda czwarta wskazuje właśnie naszą ścieżkę jako buddyjski know-how. Wkraczajmy na nią.

Rys. Cztery szlachetne prawdy



Najpierw trzeba osiągnąć jakiś zaczątek mądrości. Taką prelogomenę. Właściwy pogląd (1). Przede wszystkim przyjąć do wiadomości, że dopóki nie uwolnimy się od pragnień, to nie zlikwidujemy cierpienia. Są trzy rodzaje pragnień. Dla mnie najważniejsze i najtrudniejsze do zwalczania jest pragnienie istnienia. Oprócz niego są, oczywiście, pragnienia cielesne. No i trzecie - pragnienie nieistnienia, którego akurat nie rozumiem nawet wstępnie, bo takiego pragnienia nie mam i nigdy nie miałem. Ten właściwy pogląd wpływa zarazem na działania. Czynności, do których mamy skłonności naturalne albo wynikające z socjalizacji, powinny zanikać, a każdym razie powinny mieć odpowiednio mocne uzasadnienie. Jeśli uzasadnienie takie znajdziesz, to działaj. Jeśli nie - zaniechaj. Tak rozumiem cenną myśl, że wartość działania rośnie wraz z jego zanikaniem. Podejmuj też czynności zbliżające do wyzwolenia, a więc staraj się myśleć nie tylko o konkretnych zjawiskach, które cię otaczają, na przykład o muzyce albo o wierszach, ale myśleć abstrakcyjnie, czyli medytować. Jeśli ten pierwszy kroczek jest dany, to już zbliżyliśmy się do ukształtowania właściwej intencji (2). Stoimy na progu gotowości do rezygnacji z pragnień. Gdzieś w głębi ducha trzymając się nadziei, że cały czas obowiązuje środkowa ścieżka, niepozwalająca na nadmierną ascezę, a więc, sięgnijmy do oczywistego przykładu, jakiś jeden specek na wieczór ścieżki jeszcze

nie zaburza. Ustawiamy też odpowiednie intencje w kierunku innych ludzi, oferując im życzliwość i współczucie. Także studentom. Gotowiśmy usuwać żądzę i nienawiść. Dzięki temu stać nas na bezstronność. Pojawia się grunt do właściwej mowy (3), czyli do mówienia tylko rzeczy prawdziwych, potrzebnych i niekrzywdzących. Co ciekawe, nie wchodzi więc w grę czcza paplanina. Jak tu więc budować relacje z ludźmi, które w dużej mierze na niej polegają? Tu znajduję teoretyczną podbudowę do unikania tzw. kontaktów towarzyskich.

Wraz z właściwą mową powinno się kształtować właściwe działanie (4). Nie krzywdź innych. Nie bierz tego, co nie zostało ci dane. Powstrzymaj się od niewłaściwych kontaktów seksualnych, a za takie uważa się tu kontakty niezgodne z prawem i obyczajami. Właściwa mowa i właściwe działanie prowadzą do właściwego sposobu życia (5). Nazywanego czasami właściwym sposobem utrzymywania się. Jest on właściwy, gdy nie. Zarabianie na życie powinno być w tym sensie właściwe, że nie może być oparte na niewłaściwej mowie i niewłaściwym działaniu. Konkluduję więc, że odpadają następujące zajęcia: adwokat i radca prawny (bo kłamią), kat, żołnierz i rzeźnik (bo zabijają), prostytutka (bo rozwiązała seksualnie), sprzedawca alkoholu i dostawca narkotyków (bo rozprzestrzeniają substancje zaburzających uważność). Do tych klasycznie zakazanych zawodów w pierwszym odruchu chciałem dołączyć jeszcze biznesmena (bo kieruje się zyskiem), ale to wątpliwe, bo co złego w tym, że Kowalski zarabia na życie, prowadząc swoje własne przedsiębiorstwo. Wobec tego korekta: na czarną listę trafia tylko spekulant finansowy, jako osoba niewnosząca do świata żadnej wartości. Oczywiście, to także wątpliwa wstawka własna. Muszę przyznać, że z tego punktu widzenia nauczyciel ma się dobrze, zarówno wtedy gdy uczy na żywo, jaki i wtedy, gdy przekazuje wiedzę na piśmie. Również zawartą w jakimś systemie informatycznym. A tym się przecież param. Zawsze szukałem wartości społecznej w zajęciach zawodowych i muszę przyznać, że w tym sensie moje wybory, a zwłaszcza rezygnacja z prawniczenia, wydają się słuszne. Pociąga mnie w tym wszystkim jakaś elastyczność buddyzmu. Nie musisz porzucać normalnej pracy zawodowej. Nie musisz nawet być wegetarianinem. Przy produkcji żywności roślinnej zwierzęta też giną i w ogóle bardzo trudno jest żyć i choćby pośrednio nie wyrządzać krzywdy innym istotom. Ale im bardziej pośrednio, tym lepiej. Nie możesz być rzeźnikiem i źle byłoby gdyby tylko dla ciebie zabito zwierzę do jedzenia. Kupowanie mięsa w sklepie jest więc już mniej obciążone. Teraz zdałem sobie sprawę z tego, że gdyby na świecie byli sami buddyści, to nie byłoby wędkarzy, a to jest bodaj najliczniejsza grupa ludzi zabijająca zgodnie z powszechnie panującym obyczajem. No, może nie licząc zabijających komary. Tu liczę na to, że elastyczność buddyzmu pozwala ekskulpować tak liczną rzeszę, do której tak trudno się nie zaliczać.

Jesteśmy gdzieś pośrodku oglądu ośmiorakiej ścieżki. Ukształtowaniu wstępnej mądrości (pogląd i intencja) oraz moralności (mowa, działanie i sposób utrzymywania się) przyszła pora na

segment również konieczny - medytację. Bez niej nie osiągniesz nirwany (czy jej zenowskiego odpowiednika - stanu satori). Ale tego się nawet nie spodziewam. Ważne że bez medytacji nie osiągnę spokoju, a może najważniejsze, że bez niej nie dam rady utrzymać i wzmacniać cech wcześniejszych (1-5). Bo tak już jest, że tych ośmiu właściwości nie osiąga się na jakiejś drodze liniowej - jedna za druga. One tworzą taki ekosystem, w którym, jak jeden element ma się lepiej, to pozostałe też i na odwrót. Właściwości dotyczące medytacji przyswoić najtrudniej. Brzmia dość ogólnikowo: właściwy wysiłek (6), właściwa uważność (7) i właściwy wgląd (8). Ich rola wydaje się kluczowa, ale warto tu pamiętać o stwierdzeniu, że buddyzm jest wiarą bardziej afektywną niż kognitywną. Oczywiście, nieostrość tego podziału jest olbrzymia, tym niemniej takie ujęcie przestrzega, że jeśli coś na drodze buddyjskiej uzyskujesz, to nie tylko, a nawet - nie przede wszystkim dzięki wyłącznie umysłowej spekulacji, ale dzięki pozytywnej emocjonalnej reakcji na to, co się o tej wierze przeczytało albo usłyszało. Podkreśla się wręcz, że samo przestrzeganie zasad buddyjskiej ścieżki dla nich samych jest wyrazem surowych poglądów i przywiązania, a przywiązywać się przecież nie trzeba i nie o to chodzi. To o co chodzi, ma się zrodzić z potrzeby wewnętrznej, będącej - powtórzmy - bardziej potrzebą serca niż rozumu.

Zastanawiam się, czy ja mogę wejść na buddyjską ścieżkę i w którym momencie zdarzenie takie następuje. Stop!. To jest właśnie przykład kwestii nieistotnej, wynikającej z nawyku szufladkowania, systematyzowania, bo wszystko powinno być poukładane. Nie tędy. Dalej brnąć w tę stronę, można by robić tabelę osiągnięć na ośmiopunktowej ścieżce i przydzielać sobie punkty za poszczególne osiągnięcia. Muszę pamiętać, że ta ścieżka nie jest ośmiopunktowa, tylko ośmioraka. Powinienem mieć na uwadze pewne wartości czy właściwości, które nie dają mierzyć się liczbowo, ale z drugiej strony mogą występować w różnym natężeniu. A natężenie jest już ważne. Od tego natężenia może w pewnym nieuchwytnym momencie przychylić się szala. W której sekundzie o świecie jest już jasno? Od ilu ziaren rozpoczyna się ich stos?

Przyszedł czas na myśli o medytacji. Nie jest oczywiste, co to jest medytacja i znowu - od którego momentu jakieś dłuższe myślenie nią się staje. Oczywiście, to nie jest najważniejsze. Ważne, by myśleć. W każdym razie odrzucam wąską koncepcję terminologiczną, że medytację uprawia wyłącznie elitarna kasta mnichów buddyjskich. Medytować może każdy. I to niekoniecznie przy użyciu technik medytacyjnych, które mnie raczej nie zainteresowały. Może na to za wcześnie. Teraz chcę ogarnąć cel, może kupić go, a może potem przyjdzie czas na doskonalenie środków. Wspomniane już trzy właściwości medytacyjne: wysiłek, uważność i wgląd, występujące na ośmiorakiej ścieżce układają mi się w głowie gorzej niż dwa aspekty medytacji: wyciszenie i wgląd i w tej framudze wolę myśleć o elementach takich, jak 5 przeszkód, 4 boskie siedziby (brahmavihary), coraz to wyższe stany świadomości (dhjany), czy w końcu 3 cechy rzeczywistości. Wolę więc

myśleć o jakby dwóch trybach medytacji: wyciszenie i wgląd. Z nich najpierw trzeba myśleć o wyciszeniu, bo trafny wgląd osiągnięty przez umysł niewyciszony wydaje się wręcz nieprawdopodobny. Anegdota z żółwiem jest tu na miejscu. Otóż ślepy żółw bytuje na dnie olbrzymiego olbrzymiego oceanu. Raz na sto lat wypływa na powierzchnię w celu wentylacyjnym. Po tymże oceanie dryfuje miotana nieustannymi wiatrami, prądami i falami niewielka drewniana obręcz. Jakie jest prawdopodobieństwo, że żyjący kilkaset lat żółw, wynurzając się, trafi w środek tej obręczy?

Spieszmy więc wyciszać się.

### **Pięć przeszkód**

Na początku trzeba się zmierzyć z pięcioma przeszkodami, które wynikają z natury człowieka, a które nie pozwalają na spokój, niezbędne wyciszenie. Są nimi: 1) pożądanie zmysłowe, 2) niechęć, prowadząca w większym natężeniu do gniewu, 3) gnuśność, nazywana też lenistwem, ospałością albo odrętwieniem, 4) niepokój i związane z nim zniecierpliwienie albo przygnębienie, 5) zwątpienie.

Ad 1). Uwolnienie się od **pożądania zmysłowego** rozumiem nie bezwzględnie. Droga środka uwzględnia przecież to, że trzeba jeść, pić i może nawet zaspokajać potrzeby seksualne, skoro zakazany jest tylko seks niewłaściwy. Wobec tych wszystkich potrzeb trzeba na pewno wyrzucić postawę: muszę, bo się uduszę. Nie musisz. W odniesieniu do jedzenia, przejawia się to w całkiem potrzebny w życiu postulat niebiadolenia, gdy odpadnie ci któryś z posiłków, które i tak spożywasz często i regularnie. Masz mieć postawę: nie muszę, ale mogę. W odniesieniu do alkoholu wskazana jest wstrzeźliwość, by nie zaburzać uważności umysłu. Ciekawie przedstawia się tu kwestia muzyki. Ma ona przecież element zmysłowy - cieszy ucho. Czy tu też zalecana jest wstrzeźliwość? Wydaje mi się, że muzyka oddziałuje nie tylko na zmysły. Daje coś trwałego, a więc wzbogaca. Nie trzeba więc jej gromić. Jeszcze w większym stopniu dotyczy to literatury, w tym poezji. W każdym razie kategorycznie chciałbym z tych elementów rzeczywistości korzystać. Muszę poradzić się jakiegoś buddysty, czy to by mnie dyskwalifikowało ze ścieżki buddyjskiej.

Ad 2). Uniknięcie drugiej strony medalu - **niechęci**, czyli reakcji na bodźce negatywne, jest równie trudne. Tego postulatu również nie traktuję bezwzględnie. Bo przecież nie sposób nie zareagować, choćby intuicyjnie, na coś, co sprawia ostrą przykrość zmysłom czy naszym przyzwyczajeniom. Nie sposób nie sięgnąć tu do myśli europejskiej, bo przecież stoicyzm prowadzi chyba do tego samego. Przyjmuj przeciwności losu z olimpijskim spokojem. Nikt nie każe ci ich szukać, ale primo - nie dręcz się możliwością ich wystąpienia w przyszłości; secundo - jak już się zdarzą - przejdź nad nimi do porządku dziennego. Gniew jest więc przejawem nieopanowania, słabości w radzeniu sobie z własnym umysłem.

Ad 3). Pozbycie się **gnuśności** znowu powinno odbyć się zgodnie z regułą środka. Przecież jeśli zarabiasz na swoje utrzymanie, to musisz też odpoczywać. Twój umysł musi mieć jakiś czas wolny. Pomyślmy o tym, biorąc trójpodział chwil życiowych na pracę, rozrywkę i tak zwane chwile trzecie, których wagę mocno podkreślał Tatarkiewicz w Traktacie o szczęściu. Omawiany postulat dotyczy ich wszystkich. Nie uciekaj od pracy, którą wykonuj w rozmiarach wymaganych ekonomicznie, ale koniecznie z tak dużą jakością, na jaką cię stać. Inaczej popadniesz w byle jakość i pracując będziesz w tym czasie gnuśny, a to się przeniesie na pozostałe chwile twojego życia. Rozrywkę organizuj godziwie. Na pewno nie siedz na tyłku za telewizorem. telewizor zresztą wyrzucić, bo telewizja jest ważnym źródłem gnuśności. Koniecznie w czasie wolnym uprawiaj sport, nie przesadzając jednak, bo spełni się przysłowie: w zdrowym ciele zdrowe cielę. Czas, który przeznaczasz na rozrywkę nie może być nadmierny, bo zabraknie go na chwile trzecie. Chwil trzecich, jak mycie zębów, przejazd do pracy, nie unikniesz. Staraj się jednak nie być w ich czasie umysłowo drętym i też nie wydłużaj ich. Musisz bowiem wykroić sobie chwile trzecie, w których nie będziesz robił niczego innego oprócz abstrakcyjnego myślenia. Powinieneś bowiem medytować.

Ad 4). Zwalczanie **niepokoju** chciałbym traktować najostrożniej z wszystkich przeszkód. Przecież niepokój niszczy wyciszenie i zdaje się być przeszkodą najbardziej oczywistą. Przeszkadza mi zresztą w dotychczasowym życiu. Bierze się ze wspomniania nie zawsze dobrej przeszłości i z obawy o kształt przyszłości. Oba te aspekty dadzą się zwalczyć, choć niełatwo. Żeby było tak, jak w jednym w moich ulubionych wierszy<sup>1</sup>:

*"tak bym nie lękał się ani chwili nad którą ciąży przeszłość  
ani też pamięci cierpień w tych bagnach pogrzebanych"*

Wydaje mi się, że to jest kluczowy aspekt medytacji wyciszenia. Bardzo dla mnie przydatny. Postępy na tej linii polepszą jakość mojego życia. Oczywiście, jest ściśle związany z przełamywaniem innych przeszkód. przecież odsunięcie obiektów pożądania (1) i stoicyzm (2) są tu przecież jakby środkami do celu.

Ad 5). **Zwątpienie** nie pozwala ci iść. Co rusz się zatrzymujesz, tracisz czas, cofasz się w postępie. Uwierz, że jesteś na właściwej ścieżce. Nie uganiaj się za wszystkimi możliwościami, jakie oferuje życie. Z jednej strony pewność siebie graniczy z arogancją. Słowo "nie wiem" wydaje mi się jakoś bardziej uzasadnione od słowa "wiem", ale przecież z drugiej strony chyba nie byłoby dobrze, gdyby całe życie, a w sumie "*rzecz to dość długa*"<sup>2</sup>, upłynęło na miotaniu się z kąta w kąt. Chodzi o to, byś uwierzył w swoją drogę.

Tyle o pięciu przeszkodach. Teraz ujęcie pozytywne - co masz osiągnąć.

---

<sup>1</sup> Jean Tardieu, Tak jakby

<sup>2</sup> Josip Brodski, Zastępowałem w klatce

### **Cztery boskie siedziby (brahmavihary)**

W tym momencie nauki buddyjskie wyraźnie nakłaniają do właściwego stosunku do innych ludzi. Boskie siedziby, inaczej - niezmierności, to pozytywne uczucia społeczne. Pierwszą siedzibą jest **życzliwość**, czyli życzenie, aby wszystkie istoty były zdrowe i szczęśliwe. Zdrowy umysł zawsze zawiera załączek życzliwości. Trzeba ją pielęgnować medytacją. Życzliwość porównywana jest do uczuć matki do dziecka. Jest podstawą drugiej siedziby - **współczucia**, które jest życzeniem, by ustało pragnienie dręczące wszystkie istoty, bo jak wiadomo, z ustaniem pragnienia ustanie cierpienie. Porównuje się je do uczuć, jakie żywi matka do chorego dziecka. Medytacja w tym zakresie powinna polegać na wyobrażaniu sobie cierpienia innej istoty postawionej w sytuacji, w której cierpienia nie uniknie. Warto dokonać podstawienia i pomyśleć, że tą osobą jest ktoś nam bliski. Nie chcemy przecież, by cierpiał. A dlaczego mieliby cierpieć inni? Trzecią niezmiernością jest **radość**, rozumiana jako znajdowanie przyjemności w powodzeniu innych i chęć, by powodzenie to trwało jak najdłużej. Porównuje się ją do uczuć matki cieszącej się z sukcesu dziecka. Trzeba zdać sobie sprawę, że jej przeciwieństwo, czyli zazdrość nie prowadzi do niczego dobrego. Ostatnią boską siedzibą jest **równowaga**, czyli stan spokojnego zrównoważenia w odniesieniu od cierpienia i przyjemności istot. Porównuje się ją do stosunku matki do dziecka, które jest zajęte własnymi sprawami. Porównanie to ma zwrócić uwagę na to, że równowagi nie należy rozumieć jako obojętności. Często tę cechę nazywa się też bezstronnością. Masz w sobie wyrobić jednakowe nastawienie do wszystkich, a więc wykazywać brak niechęci do wrogów i brak przywiązania do bliskich. To pierwsze znamy i rozumiemy, bo niedaleko pobrzmiewa chrześcijański uderzony policzek. Oczywiście to jest trudne, ale zrozumiałe i akceptowalne. Odpowiada bardzo moim wysoce pacyfistycznym skłonnościom. To drugie, to jest pielęgnowanie braku przywiązania do bliskich, zrozumiałe do końca nie jest. Jest niezgodne z widzeniem rozszerzających się kręgów osób, które cię otaczają z nakazem: im bliższy krąg, tym większe twoje zobowiązania wobec osoby z tego kręgu. No chyba, że zobowiązania swoją drogą, a przywiązanie swoją. Ale i tak coś nie gra. Czy mam śmierć osoby bliskiej odczuwać tak samo jak śmierć osoby innej? To niezgodne z naturą człowieka. Jeśli to wynika z samsary, a ściślej z prawdopodobieństwa, że ktoś obecnie obcy mógł być kiedyś moim rodzicem, czy jakimś innym bliskim, to tego nie kupuję, choćby dlatego, że mam kłopoty z uwierzeniem w reinkarnację. Muszę nad tą bezstronnością pomedytować.

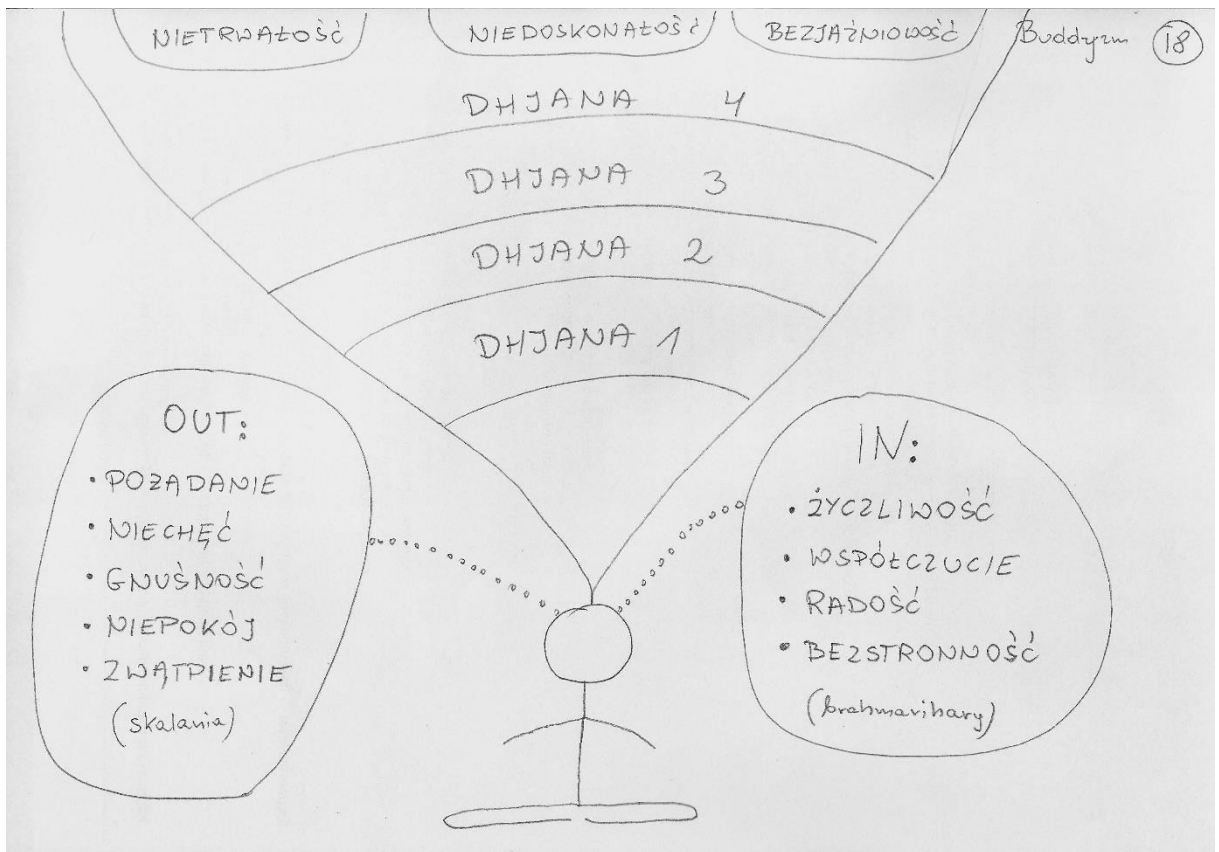
Wydaje mi się, że zwalczenie pięciu przeszkód i osiągnięcie czterech boskich siedzib nie jest rdzeniem medytacji wyciszenia. Chcę się jednak przy tym na chwilę zatrzymać, bo jest to dla mnie punkt ważny. Może dlatego, że osiągalny. Widzę w tym zestaw dyrektyw moralnych dający całość.

Zdecydowanie bardziej apelujący niż Dekalog, Wydaje mi się, że gdybym te dyrektywy konsekwentnie stosował, byłbym bardziej zadowolony z mojego życia i zarazem lepszy dla innych ludzi. To co czeka dalej na ścieżce buddyjskiej jest ważne, bo próbuje dać odpowiedź na kwestie zasadnicze, ale obecny punkt jest dla mnie być może punktem docelowym. Przecież nie chcę i nie jestem gotowy, by odrywać się od świata, w którym są zmysły. Ruchu, kontaktu z naturą, muzyką i słowem nijak nie chcę się pozbawiać.

Tymczasem dalsza droga medytacji wyciszenia prowadzi do tego, żeby umysł przestał poszukiwać ciągle nowych obiektów zmysłowych. Ma się skierować do wewnątrz. Ma osiągać coraz to wyższe stopnie świadomości, nazywane dhjanami. Są cztery kolejne dhjany, a ostatnia - czwarta - wyzwala już ze świata materii, dając zarazem nadprzyrodzone moce. To już sfera, w której absolutnie siebie nie widzę. Nie jestem też skłonny kupić całkiem skomplikowanych technik medytacyjnych. Tym niemniej chciałbym umieć skupiać umysł na myśleniu abstrakcyjnym. Obecnie siedzę w oślej ławce z panem Cogito, który też stara się osiągnąć myśl czystą, ale co rusz coś mu przeszkadza. Wygląda więc na to, że chciałbym być w tej szkole, ale nie stosując się do jej reguł. Coś więc nie gra. Może kiedyś zacznie. Myślę, że ta kłopotliwa niespójność wiąże się z tym, że nie bardzo wierzę w ostateczny efekt medytacji. Mam tu na myśli medytację wglądu, która polega na tym, że w stanie czwartej dhjany masz medytować nad trzema aspektami natury rzeczy: nietrwałością, niedoskonałością i beżjaźniowością.

Rys. Medytacja wyciszenia z zaMAJAczeniem wglądu trzech cech na samej górze





Osiągasz stan maksymalnego skupienia i jesteś w stanie zrozumieć naturę rzeczy. Innymi słowy, zza zakrętu widzisz transparent z napisem "nirwana", a gdy biegniesz w drużynie zen, napis brzmi: "satori". Ten transparent to, oczywiście, wizja człowieka, któremu to zdaje się nie grozić, to się trochę wyśmiewa. Przypomniał mi się niezapomniany rysunek Mleczki, w którym jeden człowiek fruwa w powietrzu, bo ma skrzydła. Trzech ludzi stoi na ziemi i są pozbawieni głów, ale każdy wyciąga rękę w górę i woła: "gnojek". Oczywiście, transparent to żart niezłośliwy, bo nie jestem, jak ci na dole. Ani jak ten na górze.

Związki między medytacją wyciszenia a medytacją wglądu są różnie rozumiane. Czasami jako alternatywne samodzielne sposoby dojścia do nirwany. Ciekawa jest też uwaga, że medytacja wyciszenia była już dobrze rozwinięta w bramińskiej szkole jogi, a buddyzm dodał do tego właśnie medytację wglądu. Chyba częstym poglądem, do którego sam się skłaniam, jest ustawianie relacji środka i celu, gdzie medytacja wyciszenia jest środkiem. Prowadzi ona do tego, że człowiek porzuca to co prymitywne na rzecz tego co subtelne. Dopiero na ten grunt może wejść medytacja wglądu, która prowadzi do porzucenia jednego i drugiego.

No to tyle o ośmiorakiej ścieżce buddyjskiej. Chcę się odnieść jeszcze do innej, wydaje się, podstawowej konstrukcji myśli buddyjskiej - do koncepcji współzależnego powstawania. Tłumaczy ona mechanizm generujący powszechne cierpienie (dukkha). Wszystko odbywa się według tego

samego schematu, w którym występuje dwanaście ogniw. Na początku jest (1) niewiedza. Chodzi o niewiedzę w sensie podstawowym, czyli niewiedzę o prawdziwej naturze rzeczy. No a z niej powstają (2) dyspozycje, czyli procesy wolicjonalne, których być nie powinno. Ale są i powodują dalszą lawinę. Pojawia się (3) świadomość, a skoro cogito, ergo sum, a więc pojawia się (4) organizm psychofizyczny i to, w co jest on wyposażony, czyli (5) zmysły. No a skoro zaistniały zmysły, to nieunikniony jest (6) kontakt, który powoduje powstanie (7) odczucia. Jeśli odczucie jest przyjemne, to pojawia się (8) pragnienie, by odczuwać nadal, a więc pojawia się (9) lgnięcie. Lgnięcie stwarza stałe podłoże do tego, by wystąpiło (10) stawanie się, a skoro ono zostało uruchomione, to w końcu nastąpią (11) narodziny, które przecież nieuchronnie prowadzą do (12) starzenia się i śmierci. Tę koncepcję staram się zrozumieć, ale niewiele z niej wyciągam, jest jakby rozwinięciem dwóch pierwszych z czterech szlachetnych prawd: że cierpienie jest powszechne i jego przyczyną jest pragnienie. Oczywiście, służyć ma ona pomocą w odwracaniu tego procesu, bo jeśli zakładamy zależne powstawanie, to powinniśmy też założyć wzajemne ustawianie. Załóżmy więc, że z (1) cierpienia powstaje (2) wiara w to, że ono może ustać. Ona daje (3) zadowolenie, które warunkuje (4) radość, radość warunkuje (5) spokój, spokój warunkuje (6) szczęście, szczęście warunkuje (7) skupienie. Tylko dzięki skupieniu możemy osiągnąć (8) prawdziwe poznanie. A jeśli je osiągniemy, to niewątpliwie ogarnie nas (9) rozczarowanie światem doczesnym. To jest już grunt do (10) beznamiętności. Dopiero nie mając namiętności osiągamy (11) wolność, a poprzez nią (12) pewność, bo już dobrze wiemy, że żadne skalania nam nie grożą. W tym wszystkim nie podoba mi się linearne ustawienie radości, spokoju i szczęścia, które zmieściłbym w jednym worku i całość nieco uprościł. Gdy tak sobie upraszczam, to dostrzegam w tym konstrukcję stosowaną przecież przez bodaj większość religii: wiara doprowadzi cię do prawdziwego poznania, w którym odwrócisz się od świata doczesnego i tym samym uwolnisz od jego bolączek. No i muszę przyznać, że teraz się zmartwiłem, bo wydaje mi się, że palę opium dla ludu. A kiedyś nie paliłem. A może trzeba rzucić to całe myślenie, przyjąć to co jawi się zmysłom i pogodzić się z tym, że nie ma ani żadnego innego świata ani żadnego innego wyjścia. Już nie wiem. Ale chyba będę próbował.